

Męski umysł w ciele kobiety

Jest artystką o bardzo określonej osobowości i bardzo wyraźnym empli. W swoim dorobku scenicznym ma 57 ról, wśród których przeważają postacie królowych, arystokratek i heroin dramatycznych. Większość z nich weszła do historii polskiego teatru. Swoje życie zawodowe związała z jedną sceną, z Teatrem Polskim w Warszawie, któremu pozostaje wierna od 1935 r. Tam zadebiutowała jako Regana w „Królu Learze”, tam odniosła wielki sukces grając Solange w prapremierze „Lata w Nohant”. Entuzjastyczne recenzje pisali o niej Wierzyński, Irzykowski, Słonimski, Lechoń, Boy, który o takich artystkach mówił, że „godne są tego, by Polskie Koleje Państwowe organizowały specjalne pociągi na ich spektakle”.

Chociaż sposobem gry wzbudza kontrowersje, każda premiera z jej udziałem jest wielkim wydarzeniem, a spektakle utrzymują się w repertuarze przez kilka sezonów. Zapisała swoją kartę w historii największego teatru świata – w Teatrze Telewizji. Jest wielką aktorką i ostatnią arystokratką polskiej sceny.

Podczas XVIII Barbórkowej Dramy Teatralnej gościła ze spektaklem Teatru Polskiego pt. „Popołudnie kochanków” Józefa Hena. Kreowała rolę carycy Katarzyny II. Jej pobytowi w Tarnobrzegu towarzyszyła wystawa monograficzna, dokumentująca dorobek twórczy tej Wielkiej Damy Teatru Polskiego.

* Do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej przysłała pani jako studentka Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Co zdecydowało o zmianie decyzji?

– To nie była zmiana decyzji. Zawsze interesowała mnie filozofia i psychologia i do dziś dnia bardzo interesuje. Na uniwersytet chodziłam od rana do 14, później jadłam obiad i szłam do PIST. Oczywiście, żaden ludzki organizm nie mógł tego wytrzymać a la longue. W pewnym momencie mój ówczesny wychowawca, rektor Aleksander Zelwerowicz, klepnął mnie po łopatkach dosyć mocno, a rękę miał ciężką i powiedział: „Moja droga, albo nauka, albo sztuka”. Powiedział to nawet o wiele dosadniej. Poszłam więc do profesora Tatariewiczza i przeprosiłam, że nie mogę dalej pogodzić studiów aktorskich z uniwersyteckimi. Wybaczyli mi tę decyzję, gdy obejrzeni moje role w „Tessie”, a zwłaszcza w „Lecie w Nohant”.

* Kto miał na panią największy wpływ?

– Los obdarzył mnie plejadą wielkich pedagogów będących największymi artystami kraju. Byli to Leon Schiller, Aleksander Zelwerowicz, Stanisław Stanisławski, Aleksander Węgielko i najpóźniej Edmund Wierciński.

* To znakomici artyści i wielkie autorytety. Niestety, we współczesnym teatrze autorytety zaginęły...

– Z autorytetami jest w tej chwili wszędzie bardzo źle. Nie tylko w teatrze. Czy w polityce są autorytety? Też nie ma.



Nina Andrycz jako Caryca Katarzyna w „Popołudniu kochanków” Fot. Z. Rytka

* Po ukończeniu PIST w sezonie 1934–35 grała Pani w Teatrze na Pohulance w Wilnie i powróciła Pani do Warszawy, do Teatru Polskiego.

– Prawda jest taka, że w pięć minut po popisie Szkoły Dramatycznej byłam zaangażowana przez dyrektora dr Arnolda Szyfmana do Teatru Polskiego. To był wielki

zaszczyt. Ale z pewnych osobistych względów, o których piszę w swojej prozie „My rozdwojeni”, chciałam parę miesięcy pobyć poza Warszawą, co Szyfman był łaskaw zrozumieć.

* W pani repertuarze dominują role królowych, księżniczek, wielkich heroin. Kto z twórców teatru rozpoczął tę galerię znakomitych postaci?

– Moi wspaniali pedagodzy. Spojrzeli na sposób bycia, posłuchali głosu i wybrali dla mnie na egzamin końcowy rolę pasierbicy króla – Salome w dramacie Wilde’a, którą odegrałam na scenie Teatru Polskiego. To był początek i w takich rolach obsadzali mnie reżyserzy. Czy pan wyobraża sobie mnie na przykład w roli kliwej i sentymentalnej Stefcii Rudeckiej?

* Oczywiście, że nie. Podziwiam natomiast panią jako znakomitą Dulską Zapolskiej, Elżbietę w „Marii Stuart” Schillera, Panią Warren w sztuce Shawa. Niestety, nie zdążyłem zobaczyć Pani w roli Eugenii w „Tangu” Mrożka.

– Tam biegałam w dresie ku uciesze dyrektora Dejмка, który szalał z radości. Na nogach miałam okrutnie znoszone bambosze, na głowie kokardkę. To było przekomiczne.

* Od 60 sezonów związana jest pani z Teatrem Polskim...

– Porozumy się – 60 sezonów to jest wedle prawa i ZASP, ale było 6 lat wielkiej wojny. Ja postąpiłam wówczas według rozkazów AK i przez 6 lat nie grałam. Czyli de facto jestem na scenie 54 sezony.

* Skąd taka wierność jednemu teatrowi?

– Zaczęłam w tak pięknym okresie, że nie mogłam spokojnie ustać w miejscu. Proszę pamiętać, że Teatr Polski był czołową sceną w kraju i jedną z ciekawszych w Europie. Ten teatr tworzyli najwięksi artyści, ludzie nieprzeciętni. Poza tym ja się kochałam w naczelnym reżyserze tego teatru. A on też kochał się we mnie, ale miał cudowną żonę. To wierność z wielkiej miłości (śmiech). Już po wojnie, gdy były gorsze sezony, mój kolega Stanisław Jasiukiewicz mówił: „Nie rzuca się matki dlatego, że zbrzydła i jest chora”.

* Coraz częściej teatry jeżdżą po Polsce, a zawód aktora powraca do korzeni...

– Ano właśnie, powróciliśmy do wędrowania. I tutaj muszę panu przerwać, gdyż jestem ogromnie wzruszona wystawą, którą pan przygotował. Zobaczyłam swoich kolegów, którzy już nie żyją. Chodziłam po tej wystawie jak zaczarowana. Bardzo za nią dziękuję, bo szampana i róże miałam w każdym mieście w Polsce, obligatoryjnie.

* Jak odbiera pani tarnobrzeską publiczność?

– Doskonale. Dziwi mnie tylko, że byli tak dobrze wychowani, że nawet na tzw. kawały polityczne nie reagowali. Panowała taka cisza, jakbym głosiła Ewangelię. Czy pan wie ile waży suknia, w której gram Katarzynę? 20 kilogramów.

* Przygotowuje pani nową premierę.

– Pracuję nad sztuką „Krzesa” Ionesco. Również wbrew swojemu empli. Dżwigam krzesła.

* Posiada Pani dar bardzo rzadki, którym los obdarowuje swoich wybrańców – doskonale panuje pani nad publicznością, nad jej emocjami. Trzyma ją pani mocno w rękę i robi z nią co chce.

– Ja po prostu mam charakter. Bardzo mało ładnych kobiet może tak powiedzieć o sobie. Im się tylko czasem wydaje, że mają charakter. Jako Katarzyna mówię taki tekst, że charakter i umysł męski prezentuję w ciele kobiety. Chyba o to chodzi.

W tym przedstawieniu król Stanisław mówi do carycy, że może mieć w pięści cały świat, na co Katarzyna odpowiada...

– „Nie, tylko tyle, ile mi potrzeba”.

* Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
ANDRZEJ WILGOSZ